

W niezwykle cennych lasach

O braku porozumienia z aktywistami ekologicznymi, surowszych niż w innych rejonach kraju zasadach gospodarki leśnej i o tym, co jest piękne w zawodzie leśnika, rozmawiamy z dyrektorem RDLP w Krośnie Grażyną Zagrobelną.

Musimy zacząć od najgłośniejszej sprawy: konfliktu na linii gospodarka leśna – aktywiści ochrony przyrody. To na terenie krośnieńskiej dyrekcji dość nowy temat. Skąd się wziął?

Nie nazwałabym tego konfliktem. Nasza działalność opiera się na obowiązującym prawie, ponad 200-letnim doświadczeniu i najnowszych badaniach naukowych. Towarzyszą jej (w różnym nasileniu w różnych latach) inicjatywy społeczne złożone z kilku, kilkunastu osób żądających całkowitego zaprzestania prowadzenia gospodarki w wybranych przez nich fragmentach lasu. Są to osoby przeważnie spoza terenu Podkarpacia, znane z wcześniejszej działalności np. w Puszczy Białowieskiej. Grupa ta, choć niewielka, jest hałaśliwa, szczególnie w mediach elektronicznych, w Polsce i za granicą.

Od lat próbujemy prowadzić z poszczególnymi grupami dialog, organizujemy konferencje, spotkania robocze. Mimo wielu spotkań efekty są dość mierne. Trudno się dyskutuje z aksjomatami tych grup, takimi jak ochrona bierna na znacznych powierzchniach leśnych i postulat utworzenia parku narodowego. Ale muszę uspokoić – na Podkarpaciu robimy swoje, prowadzimy gospodarkę leśną dla dobra Polski i Polaków.

Dzięki pracy kilku pokoleń leśników nasze lasy są piękne i przyrodniczo bogate. Ale nie zawsze tak było, np. w Bieszczadach i na pogórzach 100–150 lat temu lasy były mocno eksploatowane. Dawne dobra królewskie przechodziły w ręce prywatne i na własność spółek, których jedynym celem było szybko las wyciąć, a drewno sprzedać. Wycinki prowadzono na masową skalę. Na przykład w Beniowej na początku XX w. działał jeden z najnowocześniejszych tartaków w Europie, który zatrudniał ok. 300 osób!

Ówczesni leśnicy przyglądali się tej eksploatacji z niepokojem. Drzewa wycinano, ale lasu nie odnawiano. Dzisiejsze bieszczadzkie lasy, o które toczy się spór, to nie lasy pierwotne, lecz efekt pracy pokoleń leśników.

Można powiedzieć, że przez te sto lat wyhodowaliście lasy tak atrakcyjne, że stały się przedmiotem ogromnego zainteresowania...

Jak mówią aktywiści, np. z Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze: skoro leśnicy tak dobrze gospodarowali, to teraz należy lasy z ich zarządu zabrać. A to praca leśników doprowadziła drzewostany

do takiego stanu, że są coraz bardziej podobne do tych naturalnych, które tu kiedyś rosły. Stopniowo odtworzone zostały dawne składy gatunkowe, struktura wiekowa, a nawet struktura pionowa drzewostanów.

Czego od leśników oczekują aktywiści?

Czasami trudno powiedzieć. Podejmujemy próby dialogu, ale chęci z drugiej strony zwykle nie widać. Są tylko kolejne żądania do spełnienia i ciągle podważanie zasad i efektów naszej pracy. A przecież wiemy, co się stanie z tymi pięknymi drzewostanami, gdy zrezygnujemy z ich pielęgnacji i ochrony. Uczymy się tego od naszych poprzedników, mamy niemal 300 lat doświadczenia w gospodarce leśnej. Wiem, że panuje moda na wyłączanie coraz większych fragmentów lasów z gospodarki leśnej, ale w każdym przypadku trzeba zapytać: po co? Jakie to przyniesie skutki dla lasu, dla ludzi żyjących wokół? Skoro nasze działania nie szkodzą ani klimatowi, ani stosunkom wodnym, ani innym składnikom środowiska, a często je wzmacniają, to jaki jest cel tego wyłączania?

Dyskusja o powołaniu Turnickiego Parku Narodowego pokazała, że ekolodzy pomijają też inny ważny aspekt. To, czy on powstanie, czy nie, to nie jest decyzja leśników. Tymczasem aktywiści próbują wmawiać społeczeństwu, że to leśnicy blokują powołanie parku.

Ataki mają również inną postać. Część młodych, wykształconych leśników boi się iść do lasu, bo taka czy inna fundacja co chwila zgłasza sprawę o naruszenie zasad ochrony przyrody. I ci leśnicy muszą się potem tłumaczyć przed organami ścigania. Nie mamy stwierdzonej ani jednej szkody w środowisku, mimo że takich zgłoszeń mieliśmy już ponad sto!

Nie da się zaprzeczyć, że przyrodniczo to niezwykle bogaty region...

Oczywiście. I jesteśmy z tego dumni. Spójrzmy na największą w Polsce populację niedźwiedzia i zastanówmy się, dlaczego się tak pięknie rozwija. Otóż nie dzięki temu, że jakaś fundacja zbiera pieniądze na jego ochronę, tylko dzięki temu, że tak gospodarujemy w lasach, żeby gatunek miał tu dobre warunki do bytowania. Niedźwiedzie czy wilki mają w zarządzanych przez nas lasach swoje miejsce do życia; tu się rodzą i są odchowywane. Gdyby było im źle, to nie mielibyśmy tak dobrego stanu ich populacji.

Niektórzy próbują wmawiać społeczeństwu, że np. leśnicy nie lubią wilków. To nieprawda. My podchodzimy do przyrody odpowiedzialnie, patrzymy również na konsekwencje ich pobytu, a szczególnie liczebności tej populacji. Naprawdę niepokoi mnie hybrydyzacja wilków. Wilki łączą się z psami i powstają mieszańce niebezpieczne zarówno dla gatunku, jak i dla innych dzikich czy gospodarskich zwierząt, a nawet człowieka. Hybrydy często nie czują strachu przed człowiekiem i wtedy stają się niebezpieczne.

Oprócz dużych drapieżnych ssaków w naszych lasach świetnie mają się też ptaki szponiaste. Mamy największą polską populację orla przedniego. Podobnie jest z orlikiem krzykliwym, bardzo rzadkim w skali kraju, w naszym regionie niezagrożonym. Również porosty chronione są u nas powszechnie i niezagrożone. Podczas ostatniej konferencji w Mucznem, ich wybitny znawca prof. Wiesław Fałtynowicz mówił, że na naszym terenie nie porostom nie zagraża. Są niemal wszędzie.

Wspomniała pani o konferencji w Mucznem. Była interesująca nie tylko ze względu na treści merytoryczne, ale i na zderzenie dwóch światów: leśników i aktywistów. Widać było, że różni ich wiele – rozumienie lasu, wiedza o nim i o gospodarce leśnej, a nawet język, którym go opisują.

Martwi mnie, że konferencja, która w naszym zamyśle miała być początkiem dialogu, niewiele w tych relacjach poprawiła. Podczas spotkania miałam wrażenie, że pojawia się nić porozumienia, tymczasem już następnego dnia w mediach społecznościowych aktywiści umieścili atakujący leśników wpis zatytułowany „Zaproszenie do dialogu czy pokaz siły”. W tekście znalazły się nieprawdziwe informacje, jakoby LP ograniczały dostęp NGO do konferencji. Przekazaliśmy pokaźną pulę zaproszeń członkom Inicjatywy Dzikie Karpaty i to oni mogli zaprosić, kogo tylko chcieli. Dlaczego pominęli niektórych? Nie wiem. Mimo to samą konferencję oceniam pozytywnie. Jesteśmy instytucją publiczną i prowadzenie dialogu z organizacjami społecznymi czy samorządami jest naszym obowiązkiem.

Symbolem polskiej ochrony przyrody jest żubr, a Bieszczady są jego ważną ostoją. Tymczasem nad populacją znowu gromadzą się czarne chmury...

W tej sprawie bardzo uważnie słuchamy naukowców. Telazjoza to nie jest nowa choroba, ale zagrożenie nią wzrasta. Aby ją minimalizować, musimy dbać o jakość osobniczą w naszych stadach. W starym lub przegęszczonym stadzie zagrożenia są większe, dlatego odmładzamy stada, gdy tylko możemy. Niestety nie za-

wsze to pomaga. Objawy telazjozy są straszne. Widzimy objające się od drzewa ślepe osobniki, które kończą życie w męczarniach.

Zagroda pokazowa w Nadleśnictwie Stuposiany cieszy się ogromną popularnością wśród turystów odwiedzających Bieszczady.

W 2019 r. odwiedziło ją 200 tys. osób, w tym roku będziemy mieli milionowego zwiedzającego. Jednak zagroda pełni przede wszystkim funkcje hodowlane. Mamy w niej osobniki z całego świata, wyselekcjonowane przez prof. Wandę Olech. Te żubry są najbardziej oddalone genetycznie od tych sprowadzonych w Bieszczady w latach 60 i 70. Każdy ich potomek wypuszczany do stad wolnościowych wzbogaca genetycznie populację. Jed-

nocześnie staramy się odławiać osobniki ze stad dziko żyjących i przekazywać w nowe miejsca, ostatnio do Rumunii i Bułgarii.

Żubrów w Bieszczadach jest dużo, ok. 580 szt. w stadach wolnościowych. My się z tego cieszymy, ale rolnicy już niekoniecznie. Mówią, że poziom szkód zaczyna być za wysoki. A przecież akceptacja społeczna to podstawa opieki nad chronionymi gatunkami. Na zimę żubry schodzą niżej i robią też duże szkody w ekosystemach leśnych. Szkody są widoczne i w środowisku rolniczym, i leśnym. Dopóki mamy gdzie przekazywać nasze żubry, będziemy to robić. Niestety, tylko państwa dawnego bloku wschodniego są nimi zainteresowane. Przekonać do żubra bogate kraje UE jest dużo trudniej. Tamtejsi rolnicy i prywatni właściciele lasów mówią żubrowi zdecydowane nie.

W RDLP w Krośnie odbyła się druga po Puszczy Białowie-

skiej inwentaryzacja zasobów przyrodniczych. Jak ją pani ocenia?

W ubiegłych latach przeprowadziliśmy inwentaryzację zasobów przyrodniczych w lasach nadleśnictw, gdzie prowadzi się gospodarkę leśną, rezerwatach ścisłych i parkach narodowych: Bieszczadzkim, Magurskim i Roztoczańskim. Efekty zobaczymy, gdy inwentaryzacja przejdzie w stały monitoring.

Z pierwszych zebranych danych wynika, że bioróżnorodność w lasach gospodarczych nie jest mniejsza od tej w pozostałych. Pierwotnie zakładaliśmy powtarzanie inwentaryzacji co trzy lata, jednak warto ten okres wydłużyć do pięciu lat; następna wypadałaby w 2021 r. Mamy wstępną akceptację kierownictwa LP dla tego pomysłu. Wtedy można będzie dokonać pełnej analizy, porównać stan różnorodności biologicznej przy różnych formach gospodarki leśnej. Wiemy, co znajduje się w naszych lasach, ale musimy też dowiedzieć się, jak na to bogactwo wpływa nasza praca. Powtórzenie inwentaryzacji będzie o wiele prostsze. Mamy



EDWARD MARSZAŁEK

To praca leśników doprowadziła bieszczadzkie lasy do takiego stanu, że są coraz bardziej podobne do tych, które tu kiedyś rosły

już założone i oznaczone powierzchnie. Mamy też ludzi, którzy potrafią poprawnie inwentaryzować i opisywać zasoby tak, by można było z tego wyciągać wnioski. Bardzo cenię ich pracę.

Kończąc temat ochrony przyrody: w RDLP Krosno od wielu lat obowiązuje zarządzenie nr 28, które wprowadziło tu znacznie surowsze zasady gospodarki leśnej niż w innych rejonach kraju. Zrobiono to w trosce o stan zasobów przyrodniczych. Jak pani ocenia jego funkcjonowanie?

Zarządzenie było traktowane przez niektórych leśników z różnych części Polski jako niczym nieuzasadnione nakładanie kagańca. Ja to oceniam inaczej: jako wyjście przed rozporządzenie Ministra Środowiska o dobrych praktykach w gospodarce leśnej. Zarządzenie nr 28 jest wyrazem naszej odpowiedzialności za stan przyrody, a ograniczenia narzucamy sobie sami, z dobrej woli i ze świadomością cennej naszych zasobów.

W sytuacji konfliktu, o którym rozmawialiśmy, niezwykle ważne jest skuteczne komunikowanie się ze społeczeństwem. Tu na pierwszy plan wysuwa się Nadleśnictwo Baligród, chyba najpopularniejsze nadleśnictwo w Polsce, a na pewno w internecie. Skąd ich sukces?

Mają świetnego szefa, który w rozsądny sposób prowadzi załogę. Bo szef musi być elastyczny i musi umieć usunąć się w cień, żeby nie dusić inicjatywy. Musi pozwolić wypowiadać się pracownikom. To zachęca innych. Dlatego w Baligrodzie jest coraz więcej materiałów od leśniczych, nie tylko Marcina Sceliny i Kazimierza Nózki. Ale praca tego nadleśnictwa to nie tylko internet. Leśnicy wiele tam zrobili, żeby udostępniać lasy społeczeństwu. Tam niemal w każdym leśnictwie jest jakaś atrakcja.

Tłumaczenie naszej pracy społeczeństwu jest ważne, ale trudne. Cięcia w lesie nie wyglądają dobrze w momencie ich prowadzenia; są jak sala operacyjna w czasie operacji. Jednak już po dwóch-trzech latach przyroda zaciera ślady.

Ludziom coraz trudniej zrozumieć wycinanie drzew. Chcą lasu niezmiennego, nieumierającego, identycznego jak w czasach ich młodości.

Rozumiem tych ludzi. Choć ojciec był leśniczym, marzyłam, by zostać archeologiem. Kiedyś przyjechałam do domu z internatu i ze zdumieniem stwierdziłam, że dębowy las, który rósł pod naszymi oknami, został wycięty. To był dla mnie szok. Chyba wtedy zaczęłam myśleć o studiach leśnych – by to zrozumieć, a może nawet zapobiegać. Leśnik wyznaczający cięcia wie, co było robione w lesie 20 lat temu, oraz jak on będzie wyglądał za następne 20 lat. Ma obraz zmian lasu przed oczami. To w naszym zawodzie jest piękne, ale trudne do zrozumienia dla laika.

Czas jest niezwykle ważny, wpływa m.in. na możliwości produkcyjne lasu. Niektórzy zarzucają bieszczadzkiemu nadleśnictwom trwałą deficytowość, co miałyby być argumentem za wyłączeniem ich z gospodarki leśnej.

Te nadleśnictwa nigdy nie będą generowały nie wiadomo jakich przychodów, ale nie zgadzam się, że ich deficytowość jest trwałą. Gdy już unormujemy składy gatunkowe, to będziemy mieli i piękne lasy, i lepszy surowiec drzewny. To da tym

nadleśnictwom szansę na samodzielne utrzymanie. Owszem, dokłada się do nich z funduszu leśnego, ale jaka część tego dofinansowania przypada na wzmacnianie społecznych funkcji lasu? Udostępnianie lasu czy leśnej drogi kosztuje. Ale te drogi to kolejny podarunek dla Bieszczadów: nie musimy już ciągnąć drewna kilka kilometrów lasem, zrywamy je do dróg, a to oznacza mniejsze zniszczenia w środowisku. Poza tym z FL dostajemy pieniądze na badania, inwentaryzację czy niezbędne przebudowy drzewostanów. W Bieszczadach ponad połowa lasów rośnie na gruntach porolnych. Jodła czy buk same się tam nie odnowią. Już przebudowanych drzewostanów jest mniej więcej połowa, resztę będziemy przebudowywać stopniowo. Staramy się, by te procesy były jak najbardziej zbliżone do naturalnych.

Dyrektorem krośnieńskiej dyrekcji była już pani w latach 1998–2001. Co się w tym czasie zmieniło w leśnictwie i jego otoczeniu?

Gdy pierwszy raz powierzono mi obowiązki dyrektora RDLP w Krośnie, nie mieliśmy jeszcze rynku drzewnego. W latach

Jesteśmy instytucją publiczną i prowadzenie dialogu z organizacjami społecznymi czy samorządami jest naszym obowiązkiem

90. padły potężne stare zakłady, jak Ustjanowa czy Rzepedź. A to one, monopolizując rynek, skutecznie wstrzymywały rozwój firm prywatnych. Gdy więc upadły, nie mieliśmy zbytu na drewno. Nie mieliśmy nawet pieniędzy na bieżącą działalność. By przetrwać, szukaliśmy rynku zbytu na węgiel drzewny i wiele innych produktów. Wtedy 13 nadleśnictw nie miało nadwyżki kapitału nad majątkiem trwałym, wszystkie były zadłużone. Teraz byłoby to wielkim szokiem.

Mieliśmy też inne narzędzia. W latach 90. leśnicy byli pracownikami „liniowymi” – rysowali linie tabel na papierze kancelaryjnym, aby zestawiać jakieś dane analityczne. Dziś dzięki informatyzacji mam dostęp do każdego wydzielienia, wiem, co tam się dzieje, co było i będzie robione. Mam dostęp do skondensowanych sprawozdań.

Nowoczesne narzędzia i ustabilizowany rynek powodują, że kierunki zainteresowań dyrektora RDLP są dziś całkiem inne. Musimy myśleć o przyszłości, dostrzegać szanse i zagrożenia. Szansą jest na pewno pozyskanie maszynowe zwiększające bezpieczeństwo pracy i zmniejszające ingerencję w środowisko niższym kosztem. Zagrożenia wiążą się z ewentualną dekoninkturą na rynku drzewnym. Musimy być na to przygotowani.

Zapraszamy do pięknych podkarpackich lasów.

ROZMAWIAŁ ARTUR RUTKOWSKI
artur.rutkowski@clp.lasy.gov.pl